Nr. 47. Lwów dnia 17. Listopada 1869. **Środa.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.

Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ 9 „ 4 „ 50 „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ „ dwurazową dziennie 5 „ 40 „ 1 „ 80 „ „ „

Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego" za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgji 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Demokracja i możnowładztwo.

I.

Podczas walk staczanych w Sejmie i poza Sejmem w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy, obił się kilka razy o uszy nasze pogardliwie wyrzeczony wyraz: szlachta, szlachecczyzna! Słyszeliśmy go nietylko ze strony „Organu demokratycznego" lwowskiego, który przywłaszczył sobie wyłączne prawo reprezentowania zasad wolności, równości i braterstwa, i prawo to nie zawsze pilnie, i nie zawsze szczęśliwie wykonywał. Nawet *Czas*, bynajmniej nie pożądający sławy radykalnego burzyciela różnic społecznych i urządzeń tradycyjnych, ilekroć objawiał słuszną swoją niechęć do zabiegów i agitacyj tak zwanego „poselskiego koła rezolucjonistów," nazywał je „klubem szlacheckim."

Co do nas, unikaliśmy zawsze użycia tej nazwy, bo uważamy ją za mylną i niewłaściwą. Koterje, którym ją nadawano, nie są koterjami szlacheckiemi. Pominąwszy już tę okoliczność, że szlachta w dawniejszem, w istotnem tego słowa znaczeniu już u nas teraz nie istnieje, i że wyrazem „szlachta" oznacza się dziś już tylko właścicieli, a czasem jeszcze i dzierżawców majątków tabularnych bez względu na szlacheckie lub nieszlacheckie ich pochodzenie, podczas gdy literata, artystę, urzędnika lub przemysłowca nikt do „szlachty" nie zaliczy, choćby on pochodził w prostej linii od króla Lecha albo Popiela — pominąwszy, mówimy, anachronizm leżący w używaniu tej nazwy, nawet owo dawniejsze pojęcie o szlachcie i szlachecczyźnie nie ma nic wspólnego z dążnościami, które pisma wyżwymienione nacechować chciały nazwą dążności „szlacheckich."

Nie jest ani zamiarem, ani zadaniem naszem pisać tu panegiryk instytucji szlacheckiej w dawnej Polsce. Przypomniemy atoli, że choć szlachta polska była stanem wyłącznie uprzywilejowanym, to jednak już dla samej liczby swoich członków, nie mogła być instytucją oligarchiczną. Wszak i dziś ponajwiększej części w krajach posiadających konstytucje liberalne, istnieje census wyborczy, który nie wszystkich obywateli państwa dopuszcza do równego używania najwyższych praw obywatelskich, a jednak nie mówimy, że konstytucje tych krajów są oligarchiczne, choć zaledwie mała część ich ludności powołaną jest do czynnego udziału w wykonywaniu ustawodawczej władzy. Szlachta polska tedy nie tylko nie była instytucją oligarchiczną, ale nawet tkwiła w niej idea gminowładztwa, która jest wybitnem przeciwieństwem wszelkiego owładnięcia steru spraw publicznych przez małą liczbę możnych i ambitnych ludzi. Ztąd pochodziły owe walki polityczne „stanu rycerskiego" ze „starszą bracią" które wprawdzie kończyły się niestety najczęściej tem, że jedni „starsi bracia" za pomocą jednej części „młodszych braci" drugich magnatów i drugą część szlachty trzymali na wodzy, które jednak nie dały nigdy wygasnąć i zatrzeć się poczuciu wolności i równości, przynajmniej szlacheckiej.

Wykazywano już raz w Galicji obszernie i dokładnie, jak to ta idea gminowładztwa przeciwstawiona dążnościom oligarchicznym, snuła się nakształt nici czerwonej przez cały ciąg dziejów naszych aż do upadku Rzeczypospolitej, jak później na sejmie czteroletnim doznała ze strony szlachty dobrowolnego rozszerzenia na inne warstwy narodu, i jak za naszych czasów mimo tysiącznych zapór zbratała się z nowoczesnemi pojęciami o prawach człowieka, o wolności i równości w najbardziej postępowem ich znaczeniu. Było to w latach 1859—1861, kiedy zmiana systemu w Wiedniu i ruch narodowy we Włoszech wywołały i nas z politycznego naszego, dziesięcioletniego letargu. Wówczas z jednej strony możnowładztwo, które przeżyło niestety dawną szlachtę, dążyło do owładnięcia ruchu, do wyzyskania go na swoją korzyść, a z drugiej strony właśnie między takzwaną dzisiejszą szlachtą utworzyło się stronnictwo postępowe, stronnictwo demokratyczne, które wypowiedziało zasadę, że nie majątek lub urodzenie, ale zdolność i zasługa są tytułami, na mocy których wolno ubiegać się o zaszczyt przodowania narodowi. Jak silnem było to stronnictwo, mianowicie we wschodniej części kraju, z jaką zazdrośną troskliwością przestrzegało swoich zasad, o tem świadczy najlepiej fakt, że zgromadzeni we Lwowie członkowie galicyjskiego Towarzystwa agronomicznego prezesem swoim mimo wszelkiej przeciwnej agitacji obrali — Smolkę. Praktycznej doniosłości nie miał ten fakt żadnej — ale stwierdzał on wymownie przejęcie się zasadami demokratycznemi, był protestem przeciw uroszczeniom opartym na średniowiecznych przesądach i na nowoczesnych — miljonach.

Ale walka wówczas rozpoczęta trwa dotąd, i prowadzoną jest tem zawzięciej, im więcej przybywa przedmiotów sporu, im więcej znaczenia mają te przedmioty. Zmienili się, rozdwoili się przewódcy w jednym i w drugim obozie, jedni dla przyczyn leżących poza obrębem dyskusji politycznej, drudzy niestety dla tego, że woleliby, ażeby w razie zwycięztwa konsorcjum dzielące się łupem liczyło mniej członków i ażeby tem większą była *la part du lion*. Największej klęski poniosła przy tej sposobności idea gminowładztwa, idea demokratyczna, choć przybyły niby do szeregu jej wyznawców miasta. Ocknęły się one od lat ośmiu, stały się bardziej polskiemi, to prawda, ale oraz zaczęły w organizmie narodowym pełnić te funkcje, jakie dawniej pełnił proletarjat szlachecki. Już dziś klienci ambitnych magnatów nie rekrutują się z pomiędzy szlachty — spojrzyjmy tylko po szeregach konfederacyj i kół oligarchicznych, a kogo tam ujrzymy? Obok jednego, dwóch, trzech magnatów i obok komicznych figur, które za magnackie uchodzić pragną — jakiś adwokat, któremu jaśnie wielmożny klient prócz innych interesów polecił także gardłowanie w tym lub owym kierunku — jakiś literat albo dziennikarz, który pomaga mydlić oczy ludziom to jaskrawemi, to znowu mglistemi i nierozumiałemi teorjami — a czasem jakiś spekulant, który swoje kombinacje finansowe i przemysłowe opiera na powodzeniu politycznych machinacyj Jaśnie Oświeconego albo Jaśnie Wielmożnego pana. A wszystkich tych zapaśników dostarcza żywioł miejski, żywioł bałamucony przez demagogów, hałaśliwy, jak szlachta zaściankowa, łatwowierny i w znacznej części ciemny, jak ona. S z l a c h t y nie ma między tymi lokajami i kozakami konfederackiemi — nawet arystokracja, uważana jako osobna warstwa społeczeństwa, nie należy bezwyjątkowo i bezwarunkowo do tego obozu, stworzonego przez niektóre indywidua, do niej należące. Mamy dziś tedy stronnictwo prawdziwie demokratyczne, rozbite niestety i bez wyraźnie sformułowanego programu, ale instynktem niejako odgadujące, czego wymaga interes sprawy narodowej, interes postępu i cywilizacji — i mamy koterje możnowładcze, bardzo dobrze zorganizowane i celów swoich doskonale świadome. Cele te ich są przedewszystkiem egoistyczne, ale łączą się one tradycyjnie z niechęcią ku instytucjom liberalnym, bo pocóż pragnąć władzy, jeżeliby się później miało dzielić nią z wszystkimi, i ulegać głosowi tych zgromadzeń, stowarzyszeń i dzienników, których się dziś za narzędzie używa? Ale szlachta, tj. klasa większych właścicieli w kraju, wraz z większą częścią wykształconej ludności miejskiej obcą jest intrygom i dążeniom oligarchów, i dla tego, jak już wyżej powiedzieliśmy, niewłaściwie w dziennikach używane dziś bywają wyrazy, jak: szlachecczyzna, klub szlachecki itp.

Sprawy krajowe.

Lwów d. 16. listopada.

Echo roznosi jeszcze po różnych dziennikach bąka o obsadzeniu posady namiestnika w Galicji i o utworzeniu osobnej kancelarj ministerjalnej dla spraw naszego kraju. To ostatnie jest równie jak pierwsze, prostem przypuszczeniem dziennikarskiem, ale i to przypuszczenie psuje krew organom federalistycznym, gorzej nierównie, niż centralistycznym. Co się tyczy utworzenia osobnego biura ministerjalnego dla spraw galicyjskich, słuszną jest uwaga *Dziennika Lwowskiego*, że odpowiadałoby ono więcej jeszcze potrzebom, które się dają czuć samemu ministerstwu w skutek reform językowych, zaprowadzonych w Galicji, aniżeli życzeniom kraju. Sejm w rezulocji z r. 1868., która jest na teraz oficjalnym wyrazem bezpośrednich dążeń naszych, żądał — wprawdzie nie k a n c l e r s t w a, jak mylnie twierdzi *Dziennik Lwowski*, ale m i n i s t r a galicyjskiego w Radzie korony. Ponieważ jednocześnie Sejm żądał w reozlucji oddania wszystkich agend administracji wewnętrznej odpowiedzialnemu przed sejmem rządowi k r a j o w e m u, a więc nie rezydującemu w Wiedniu, zatem minister, jakiego żądamy w rezolucji, nie byłby wcale dygnitarzem tego rodzaju, jak bywał np. kanclerz nadworny węgierski lub chorwacki, ale miałby jedynie głos w Radzie ministrów jako rzecznik interesów galicyjskich w tych sprawach, któreby nie należały do zakresu działania sejmu i rządu krajowego. Byłby to rodzaj „wspólnego" ministra, podczas gdy właściwem ministerstwem dla Galicji byłby rząd krajowy — którego członkom, może tylko dla nieobciążania budżetu, nie przyznawanoby oficjalnie tytułu i charakteru ministrów. Rzecz aż nadto widoczna, że odnośny punkt (8) rezolucji wymagałby ścisłego i obszernego wyjaśnienia, ale mniemamy, że tak jak on dziś jest postawionym powyższa nasza interpretacja jest jedynie możliwą.

Opróżnione są naraz aż dwie stolice biskupie obrządku grecko-katolickiego w Galicji. *Słowo*

TEODOR NARBUTT
historyk i syn jego Ludwik.

przez **A. K. J.**

Charakterystyka.

I.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko co miała wzniosłego w swoich myślach i uczuciach, wszystko to powzięła od męża; i dla tego też kochała go przez całe życie miłością czystą, spokojną; osłodziła pracowite i zadumane życie historyka. Kochała dzieci, wypielęgnowała ich w dzieciństwie, wpoiła im wszystkim wielką czułość serca, i w powstaniu 1863 r. jak Rzymianka wydała wszystkie, do ostatniego na ofiarę krajowi, a sama już potem żyć nie mogła i zgasła bez narzekania w chwili modlitwy...

* * *

Ludwik był pierwszym synem, potem państwo Narbuttowie mieli jeszcze kilkoro dzieci. Teodor wszystkim synom dawał wychowanie staranne, na Ludwika jednak zwracał największą uwagę z tej przyczyny, że oboje państwo kochali pierwszego syna najwięcej, widząc w nim przyczynę swego domowego szczęścia.

Wychowanie było ściśle staropolskie, ponieważ stary historyk rozmiłowanym był w naszej przeszłości i podnosząc do ideału polityczne zasady rzeczypospolitej nadewszystko ubóstwiał obyczajową stronę dawnego bytu. Więc rygor był wielki w domu, dziatki musiały nietylko dla rodzeństwa, lecz i dla starszych należny okazać szacunek, i nawykać niewolniczo do dawnych zwyczajów i obyczajów; z nauk zaś uczono religji, łaciny, historji krajowej, prawa polskiego, języka narodowego. Kazał stary Narbutt swym dzieciom czytać pisarzy zygmuntowskiego wieku, których styl ubóstwiał i naśladował w swych pismach. Sam z największym zapałem opowiadał dziatwie żywoty bohaterów starożytności, malując w przesadnych obrazach ich olbrzymie postacie, i świetnie dokonywane czyny. W ten sposób, mniemał — wznieca się żarliwa chęć do naśladowania wielkości. W nauce wymagał z zbytnią może surowością gruntownej znajomości przedmiotu.

Tak kształciło się potomstwo, aż Ludwik począł wchodziz w lata, gdy pora pomyśleć o szkolnej nauce, i trzeba młodzieńcowi torować w świat drogę.

Wiózł tedy Teodor Narbutt swego starszego syna do Wilna i oddał dorosłego prawie do szkół wyższych.

W tym czasie stolica Litwy już zaczynała zatracać charakter ogniska oświaty i ruchów polskich; czem do zwinięcia akademji była bez zaprzeczenia w świetnej epoce braci Sniadeckich, Tomasza Zana, Mickiewicza i początkowej profesorskiej karjery Lelewela. Ognisko oświaty, które przyświecało całej polskiej ziemi, było już zalanem przez cara Mikołaja, dziś tylko iskry leciały nas około: t e m b y ł y r u c h y 1846 i 1848. lat.

Wstąpił więc młody Narbutt od razu w wir ówczesnych spisków szkolnej młodzieży. Umysł i uczucie Ludwika przygotowane domowem wychowaniem, znalazły dla siebie pole wielce odpowiednie niedoświadczonej gorączkowości młodocianego wieku. Ruchy owe — jak wiadomo — zostały przedwcześnie wykryte, i Ludwik Narbutt w liczbie innych wielu pociągnięty do odpowiedzialności, zostaje skazanym na 250 bizunów i na wysłanie na Kaukaz na prostego żołnierza na całe życie. W drodze łaski — jak głosił wyrok — zastosowano do niego t a k ł a g o d n ą karę przez wzgląd jedynie na młodociany przestępcy wiek. Odtąd zaczyna się nowa epoka życia dla naszego tęgiego Litwina.

Wojna i nauka. Takie było jedenastoletnie życie Narbutta na Kaukazie. Tam zapewne zbadał własności partyzanckiej wojny, gdyż miał czasu dosyć, i należał do wszystkich tak licznych w tym okresie moskiewskich wypraw. Odważny instynktowo, wiele razy odznaczył się walecznością tak dalece, że imię prostego żołnierza było głośnem na Kaukazie między Moskalami. Długo jednak męztwo nie mogło zmienić w niczem wyroku, i Ludwik nawet po zdobyciu armaty, i w drugiej bitwie chorągwi, nie dostał awansu. A tego awansu pragnął, — nie dla próżności, przeciwnie najmniejszej oznaki tej wady nigdy nie okazał w ciągu całego życia; — potrzeba mu było dostać oficerski stopień, ażeby módz porzucić carską służbę, która mu ciążyła, ażeby mieć prawo wrócić do kraju. Nareszcie przy zdobyciu jakiegoś znacznego a u ł u*) będąc pierwszym na wałach w czasie szturmu, sam własną ręką ujął znacznego Mjurida do niewoli, opłacając ten waleczny czyn raną w piersi, już czwartą z kolei. Śmiertelnie ranny leżał bez nadziei życia kilka miesięcy w wojskowym szpitalu, i z wielką trudnością przychodził do zdrowia przy troskliwej opiece przyjaciół - rodaków. Pozostawił wszakże ostatni postrzał ślad niezatarty, ponieważ odtąd Ludwik chodził mocno pochylony naprzód, jakby zgarbiony — i do tego podczas ciężkiej choroby wyłysiał znacznie. Tu w tym szpitalu wojskowym dostaje rozkaz dzienny, w którym car moskiewski oceniając ostatni i poprzednie waleczne czyny Narbutta, mianuje od razu kapitanem, zaliczając w ten sposób cały ubiegły czas służby.

Nie chciał nasz bohater ani minuty pozostać dobrowolnie w mundurze carskim, i już na siódmy dzień po otrzymaniu rangi, leciał w kibitce unoszonej przez pocztowe konie na północno zachód, na Litwę.

Jakże mało był podobnym do tego młodzieńca obitego batogami, którego Moskale przed jedenastu laty pędzili w rekruckim mundurze na Kaukaz. Jedenaście lat życia pełnego męki, jaka jest udziałem każdego żołnierza moskiewskiego, tyle lat wygnania i naukowej usilnej pracy, a obok tego tyle wypraw i tyle ran — wszystko to każdego musiałoby zmienić — na naszego zaś młodzieńca, uposażonego szczęśliwie od natury i wychowanego w narodowych zasadach wywarło najzbawienniejszy wpływ. W znojach, w pracy umysłowej rozmógł się duch jego, w oddaleniu jeszcze więcej ukochał nieobecną ojczyznę — i teraz wracał do kraju mąż wytrawny, zahartowany w bojach i nieszczęściach.

Był to mężczyzna lat na pozór 45, jakkolwiek liczył w czasie powrotu z Kaukazu zaledwie 33 lat wieku. Nie wielkiego wzrostu, szczupły, zgarbiony i pochylony naprzód, jeszcze niższym się wydawał, niż był w rzeczywistości. Oblicze litewskiego typu nie piękne wcale, a nawet szpetne, i zwykle spokojny, zadumany wyraz twarzy, nie uwydatniały w rysach ani rozumu niezwykłego, ani wielkiej woli: twarz niczem nie uderzała widza. Tylko oczy jaśniały równem, jasnem, rzecby można przezroczystem spojrzeniem. Najczęściej jednak spuszczał je ku ziemi Małomowny, więcej słuchał, i gdy zmuszono go do rozmowy, odpowiadał treściwie, jędrnie, głosem cichym bardzo i przyjemnym; słychać zaś było w tym głosie jakiś metaliczny dźwięk. W ogóle powierzchowność Ludwika nie robiła wielkiego wrażenia, i tylko jego proste i bez najmniejszego przymusu ułożenie, przytem wielce grzeczne i zawsze jednostajne, usposabiało każdego bardzo dobrze. Niczem nie okazywał wyższości swojej, ani głębokich wiadomości, jakie posiadał w wielu gałęziach nauki, słysząc wypowiedzenie nagannych zasad, zawsze wyrzekł swoje zdanie, chociażby najnieprzyjemniejsze dla słuchacza, lecz bez uniesienia, — grzecznie, spokojnie i dobitnie. W dysputy się nie zapuszczał, dla uniesień napuszonych i przechwałek wstręt okazywał widoczny, i nikt nie dostrzegł na jego posępnem, zadumanem czole zmian nagłych.

(C. d. n.)

*) a u ł — ufortyfikowana wioska Czerkiesów. M j u r i d — naczelnik obwodowy Czerkiesów.

domaga się usilnie, ażeby metropolję oddano jakiemu *rewnemu prewodirowi naroda*, i ten sam postulat postawi ona zapewne przy obsadzeniu biskupstwa przemyskiego. Obawiać się można, ażeby te zachcianki moskalofilów nie zostały ziszczonemi, bo przymierze oligarchów naszych z *prewodirami* nie prowadzi do czego innego. Zapewniają nawet, że ktoś bardzo wysoko położony, mówiąc o obsadzeniu arcybiskupstwa lwowskiego wyraził się, że ks. S.... nie może być metropolitą, bo jest „Polakiem“. Otóż kapłan, o którym mowa, jest jednym z tych nielicznych duchownych obrządku gr. katolickiego, którzy w agitacjach politycznych i socjalistycznych nigdy udziału nie brali.

Ztąd podejrzenie, że jest „Polakiem!“ Słusznie więc można wnioskować, że połączonym wpływom krakowskich i lwowskich wielmożów i intrygom moskiewskim uda się wprowadzio na stolice biskupie gr. kat w Galicji figury dla sprawy naszej najniebezpieczniejsze. Naszem zaś zdaniem, takich należałoby mianować biskupów, którzy się wcale do spraw politycznych nie mięszają.

Ziemie polskie.

W sprawie szkół podjętej. jako najdzielniejszy środek do rozszerzania oświaty, odbyło się 13 listopada w Poznaniu w sali bazarowej zgromadzenie publiczne, zapowiedziane dzień przedtem. Podajemy krótkie sprawozdanie z tego zgromadzenia, nazwanego w Poznaniu wiecem w sprawie szkół, w tej nadziei, że i w naszym kraju ta piękna myśl znajdzie naśladowców i będzie w końcu wprowadzonym w życie jeden z najskuteczniejszych bodźców do skierowania sprawy oświaty na właściwą drogę.

Posiedzenie zagaił w nieobecności Dr. Libelta p. Krzyżanowski oświadczeniem dla jakich powodów Dr. Libelt osobiście przybyć nie mógł. Polecał następnie na przewodniczącego p. M. Jackowskiego. W nieobecności tegoż na sali, zgromadzenie powołuje p. Bukowieckiego. Na porządku dziennym było:

1. Dla czego ludności katolickiej potrzebne są koniecznie szkoły konfesyjne, oraz jakiemi środkami działać, aby szkoły takie posiadać?

2. W jaki sposób budzić i krzewić jak największą dbałość o szkoły i jak najpowszechniejsze z nich korzystanie?

Po żwawej dyspucie z powodu 1. punktu porządku dziennego zakończonej wyjaśnieniem, że porządek dzienny nie wyklucza wszechstronnego traktowania, zabiera głos p. Danielewski. Ten oświadcza, że przybył w podwójnym charakterze, raz jako zastępca Dr. Libelta i powtóre jako przedstawiciel Towarzystwa, ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiej, które przez wysłanie delegata dało dowód, jak wysoko ceni podobne zebrania. Danielewski wymownie podniósł ogólny cel szkolnych wieców, które w Prusach Zachodnich wzięły początek, a okazały się najskuteczniejszym środkiem do szerzenia oświaty i obudzenia dla szkół interesu w masach. Źródłem przyszłości jest szkoła; przeto przełamanie obojętności dla szkół jest celem podobnych, jak dzisiejsze, zgromadzeń. Drugim celem jest wypowiadanie publiczne naszych życzeń i potrzeb, do czego mamy prawo i żywimy nadzieję, że uzasadnione żądania będą uwzględnione w państwie ucywilizowanem skoro przedstawimy je w poważnej formie i poparte głosem opinii publicznej. Dalej mowca radzi oświadczyć się przeciw szkołom bezkonfesyjnym, jako takim, które nie zgadzają się z duchem katolicyzmu, a to z tego powodu, że w księstwie katolik a Polak są synonimami; zamienić więc szkoły nasze na bezkonfesyjne byłoby tem samem, co przyzwolić na zupełne ich zniemczenie (oklaski).

Dr. Jarnatowski oświadczał się za szkołami bezkonfesyjnemi i za rozłączeniem szkoły od kościoła. Zasada — mówi — ta najlepsza, która ma wartość dla wszystkich; szkoła konfesyjna rozdziela młode pokolenie na grupy, podczas gdy w mięszanych wszyscy się kształcą na obywateli państwa. My żyjemy nie w średnich wiekach. Kościół nie daje prawdziwej oświaty (szmer niezadowolenia). Żąda szkół polskich nie katolickich, bośmy już takie mieli i dobrze na nich nie wyszli. Cóż z tego, że w Wągrowcu mamy szkołę katolicką, a nauczycieli i wykład niemiecki (brawo).

P. Geyzler żąda szkół katolickich. Religja jest podstawą przyszłego życia w społeczeństwie i dziecko musi odbierać nauki na podstawie niewzruszonych zasad.

P. Wł. Bentkowski jest w zasadzie za szkołami bezkonfesyjnemi, wszelako przez wzgląd na wyjątkowe położenie przemawia za szkołą katolicką. Ks. dziekan Malinowski dodaje, że zasada bezkonfesyjności w królestwie Polskiem zastosowaną była do szkół wyższych jedynie, do których przybywały dzieci wychowane początkowo w duchu własnej religii. Po dyskusji co do formalnej strony I. artykułu formułuje p. Rzepecki rezolucję tej treści: Zgromadzenie uchwala, że szkoły bezkonfesyjne są dla ludności polskiej i katolickiej pod panowaniem pruskiem szkopliwe

Następnie naradzają się nad tem, „jak działać wypada. ażeby uzyskać rozporządzenie względem utrzymania szkół konfesyjnych.“

Danielewski radzi ograniczyć się na zakomunikowaniu uchwały polskiemu kołu poselskiemu nie wysyłając żadnych petycyj do rządu.

P. Rakowicz odbiegając od porządku dziennego, zaleca zgromadzeniu jako jedyny środek uzyskanie zupełnej wolności przy urządzaniu szkół, stawiając za wzór Stany północne Ameryki.

Po ponownem przemówieniu p. Danielewskiego, zgromadzenie przyjmuje jego wniosek z poprawką Dr. Rzepeckiego, „ażeby spisany z dzisiejszego posiedzenia protokół przesłać poselskiemu polskiemu kołu w Berlinie.“

Podczas obrad nad drugim punktem p. Danielewski wykazuje smutny stan szkół zwłaszcza elementarnych. i widzi przyczynę złego w języku niemieckim. Nie pragnie wykluczenia ostatniego; lecz sprzeciwia się temu, aby dzieci od młodości w tym języku pobierały nauki. Pedagogowie zgodnie twierdzą, że tylko w języku ojczystym kształci się normalnie umysł i serce. Uczyć dzieci w tym języku jest skrzywianiem duszy ludzkiej, jest grzechem przeciwko naturze. Zgromadzenie słuchało z przejęciem uzasadnienia tych odwiecznych prawd i przyjęło mowę hucznemi oklaskami.

Następnie przyjęto wniosek Dr. Rzepeckiego tej treści:

Zgromadzenie uchwala potrzebę zawiązywania Towarzystw pomocy szkolnej po wszystkich parafjach.

Zgromadzenie uchwala wybrać komisję do zredagowania statutów Towarzystwa i wprowadzenie takowego w życie.

Do tej komisji wybrano pp. Krzyżanowskiego, Urbanowskiego i ks. Szymanowskiego.

Austrja i Węgry.

O procesie rozkładowym, jakiemu ulegają obecnie stronnictwa węgierskie, zamieszcza *Pester Lloyd* następujące ciekawe wiadomości:

Przedewszystkiem przypomina *Lloyd*, że jeszcze w dniu 20. grudnia 1867, kiedy wyszedł pierwszy jego numer, oświadczył on, że nie przyłączy się bezwarunkowo do żadnego stronnictwa, a to dla tej prostej przyczyny, że oba stronnictwa, które się były ugrupowały około kwestji prawnopolitycznej, wraz z zapadłem podówczas właśnie prawnem rozwiązaniem tej kwestji utraciły swoją rację bytu. „Jakkolwiek ściana przegradzająca te stronnictwa — tak pisał *Lloyd* wówczas — nie rozpadnie się w jednym dniu, gdyż takie rozkłady i przeistoczenia dokonywają się zwykle powolnie, to jednakowoż już w tej chwili zachwiała się ona w swej podstawie i niezadługo padnie w gruzy w sposób dla wszystkich widoczny“. A gdy prawowierno-deakistowskie dzienniki oburzyły się na to zdanie zuchwałe, napisał *Lloyd* w kilka dni później — 27. grudnia 1867 — co następuje: „Ani siła ludzka, ani ludzka przezorność nie zdołają powstrzymać naturalnego rozwoju rzeczy, nie cofną początku ich ani końca. Rząd powinien to wziąć w swoją rachubę Musi on poznać, że nie dotychczasowa większość do niego, ale że on do tej większości należy. Większości, przynależące do pewnego rządu, istnieją tak długo, jak długo trwa ten rząd; ale nasza większość utworzyła się niezawiśle od rządu a nawet dłuższy czas przed tym rządem, i podobnie niezawiśle od rządu rozwiąże się też ona znowu. Wszystkie liberalne dążności, które się skromnie usuwały w głąb, jak długo chodziło o załatwienie trudnego sporu prawnopolitycznego, występować teraz będą coraz natarczywiej naprzód; o nie rozpocznie się przyszła walka i pod ich znakiem rząd zwycięży, albo — lecz nie, nie ma tu żadnego „albo“; pod ich znakiem rząd zwycięży, bo zwyciężyć musi“.

Tak pisał *Lloyd* przed dwoma laty, za co od jednych wyśmianym, od drugich za kacerza politycznego był uznanym. Na krótki czas przed zebraniem się teraźniejszego sejmu, gdy już wiadomy był rezultat wyborów, wypowiedział *Lloyd* powtórnie swe zdanie: że pomimo liczebnego zwycięztwa rządu, dawno zapowiedziany przezeń rozkład stronnictw robi szybkie postępy. Na to odpowiedział wówczas ze stoicznym spokojem *Pesti Naplo* (organ deakistów), że w ciągu bieżącego perjodu sejmowego nie nastąpi zmiana w ugrupowaniu stronnictw. „A dziś?...“ — zapytuje *Lloyd*. — „Kto bodaj cokolwiek zajrzeć może za kulisy, dla tego już od kilku tygodni nie jest więcej tajemnicą, że proces rozkładowy nietylko ciągle postępuje, ale nawet wkroczył już w ostatnie swoje stadjum. Nowe ukształtowanie wprawdzie zaledwo się rozpoczęło, ale rozkład jest już zupełnie dokonany. Nie mamy już w tej chwili żadnych stronnictw, lecz tylko frakcje — frakcje po prawej i po lewej stronie. Nazwisk nie wymieniamy żadnych, ale faktem jest, że szczególnie w stronnictwie Deaka owa surowa karność, którą z pewnej strony tak często wychwalano i podziwiano, a którą my zawsze uważaliśmy za środek wątpliwej wartości, jak najzupełniej zwolniała.“

Od ministerjalnych *quand même* odłączyła się najprzód frakcja, w zasadzie mało co liberalniejsza od teraźniejszego rządu, ale zarzucająca temu ostatniemu, a przynajmniej pewnej jego części, brak stałego programu, brak energji i szybkiego systematycznego działania. Tych członków parlamentu nazywają dzisiaj pół żartem pół serjo ludźmi „*du lendemein*“, ludźmi najbliższej przyszłości. Ilekroć dotychczas żalono się na nieczynność mężów stanu będących u steru, spotykano się zawsze z stereotypowym zarzutem, jakoby na to nie było rady, ponieważ zmiana gabinetu zagrażałaby samej prawnopolitycznej ugodzie, gdyż w stronnictwie Deaka nie ma innych ludzi energiczniejszych a przytem zdolnych do objęcia steru. Wątpliwości te wspomniona frakcja snać taktycznie chce usunąć; osobny publicystyczny organ, który założyć zamierza, będzie miał zadanie dowieść, że w gronie teraźniejszej większości są jeszcze mężowie, uzdolnieni i gotowi — bez zmiany kierunku — do więcej stanowczego i szybszego działania. Do tej frakcji należy wiele znakomitości politycznych z czasów „przedmarcowych“, wszakże ani Deak ani Csengery nie liczą się do niej.

Druga frakcja idzie nieco dalej; w jej mniemaniu postępowanie rządu nietylko jest za powolne, za mało energiczne i stanowcze; ale także za mało liberalne, za mało liczące się z oświeconym duchem czasu. Członkowie tej frakcji mało się jeszcze potykali na arenie politycznej, i przynajmniej na tem polu nie pozyskali jeszcze świetnego imienia; jestto, jeźli się wolno tak wyrazić, *le tiers parti* stronnictwa Deaka, ludzie zacni, wykształceni i wolnomyślni, którym nie idzie o teki ministerjalne, ale oto, ażeby „Węgry na danej prawnopolitycznej podstawie ile możności jak najprędzej i pod każdym względem postawione były w jednym rzędzie obok cywilizowanych państw europejskich.“ Z tej strony zawiązano też układy z takimi członkami lewicy, którzy prawnopolityczną opozycję stawiają w drugim rzędzie, w pierwszym zaś sprawę wolności, oświaty i postępu, Rezultat tych układów jeszcze nie jest wiadomy, a *Lloyd* nie chce także wymienić ministra, przeciw któremu zwraca się przedewszystkiem opozycja wspomnionej frakcji stronnictwa deakistów.

W łonie lewicy — umiarkowanej tak dobrze jak i skrajnej — zachodzą także różnice zdań, i jestto tylko naturalną wynikłością powstania owych frakcyj w stronnictwie Deaka, że między stanowczo liberalnemi żywiołami tego ostatniego, skoro one się połączą z sobą w jednolitą całość, a równie liberalnymi członkami lewicy, zbliżenie się będzie musiało nastąpić.

Taki jest chwilowo stan rzeczy. Zdaniem *Pester Lloyda* nie uraduje się nim hr. Andrassy za powrotem swoim do kraju, zwłaszcza gdy, jak słychać, w łonie samego gabinetu jednomyślność, a szczególnie od czasu ostatnich obrad nad budżetami pojedynczych ministerjów, przynajmniej nie powiększyła się. *Lloyd* przewiduje, że i tym razem zaprzeczą mu rządowe organa, wszelako nie zbije to nikogo z toru. Wiele wpływowych osobistości nie zapoznaje zmienionej sytuacji, i to mu wystarcza. Nie ma on, jak twierdzi, powodu życzyć sobie upadku ministerstwa, i nie wierzy nawet, aby ten był już zapisanym w księdze przeznaczeń. Jeszcze możnaby powstrzymać rozbicie się dotychczasowej większości, ale używanemi dotąd sztukami namowy lub strachu jak dziś rzeczy stoją, nic zgoła nadal osiągnąć się nie da. Usunąć trzeba przyczynę rozdwojenia; rząd sam powinien inicjatywą swoją uprzedzić zamiary odwracających się od niego frakcji, okazać więcej czynności, jasnego poglądu i energji, a w polityce obrać kierunek wszechstronnie liberalny..

Być może, że tak postępując, odstręczy rząd od siebie tego lub owego reakcjonistę z liściem figowym lub bez niego, chociaż i to nie jest jeszcze pewnem. Ale dziś nie o to już idzie: czy rząd chce się w ogóle narazić na niebezpieczeństwo liczebnego zmniejszenia swej partji lub nie? Niebezpieczeństwo to już istnieje, rozkład stronnictw odbywa się w najlepsze; konglomerat tworzący dotychczasową większość, już się rozpadł wewnątrz; wszystkie żywioły, z których takowy się składał, nie dadzą się już utrzymać razem, a jakiekolwiek będzie dalsze ugrupowanie, to jednak pewna, że w każdym razie będzie to partja nowa, chociaż część osób pozostanie ta sama *Lloyd* stawia przeto rządowi taką alternatywę: Albo połączy on znowu wkoło siebie wszystkie te żywioły liberalne, które teraz zamierzają go opuścić — a to na podstawie jasno sformułowanego, następnie zaś sumiennie i energicznie przeprowadzonego liberalnego programu; albo też pozostanie on sam na sam z ową resztą, jaka po oderwaniu się liberalnych żywiołów dalej przy nim wytrwa. *Lloyd* mniema, że wybór wśród takich okoliczności nie powinienby być trudnym dla ministerstwa, zarówno, czy głosy, które po jednej stronie zyskać, a po drugiej stracić może, będą liczone czy też ważone.

Sprawy zagraniczne.

— Wszyscy dawniejsi kandydaci pierwszego paryzkiego okręgu, przestraszeni owacjami tłumów dla Rocheforta, który mówiąc nawiasem oświadczył nad granicą rządowemu komisarzowi, że odtąd przestaje wydawać *Latarnię* — cofnęli się, robiąc dawnego ajenta tajnej policji (Rochefort był nim dłuższy czas) panem sytuacji i bożyszczem roznamiętnionej lewicy. Rozpoczęły się demonstracje, na wszystkich ulicach odzywały się rewolucyjne głosy, w Paryżu było jak w garnku. Rząd patrzał na to przez palce, a ministerjalny organ *Public*, lubo dość oględnie, dawał jednak do zrozumienia, że wybór Rocheforta byłby bardzo pożądanym. Rozumiemy tę taktykę. Rochefort jest blager i szarlatan jakich mało. Z trybuny ciała prawodawczego nie omieszkałby przy pierwszej lepszej sposobności powiedzieć coś takiego, za co by się opozycja długo wstydzić musiała — a rządowi byłoby to na rękę bo pracuje nad skompromitowaniem całego prawdziwie liberalnego stronnictwa. Dla tego to cesarz pozwolił Rochefortowi ubiegać się o krzesło poselskie, i dla tego ministerjalne organa nie stawiają żadnych przeszkód jego kandydaturze.

Ale rozumna opozycja nie mogła się przypatrywać długo takiemu widowisku z założonemi rękami. Niechcąc popełnić sama na sobie zbrodni samobójstwa musiała się wziąć do kontragitacji, aby ocalić swój zasadniczy sztandar odejmując „nieprzejednanym“ możność szkodzenia. Kilkunastu najznakomitszych członków opozycji, zebrawszy się w mieszkaniu Juljusza Favra, wezwało Carnota, aby w pierwszym wyborczym okręgu stanął jako kandydat przeciw Rochefortowi. Carnot lękając się, aby sfanatyzowana ulica nie zechciała mu zrobić jakiej nieprzyjemności, zwłaszcza. że wielkie niegdyś bożyszcze Gambetta, miał na jednem z ostatnich przedwyborczych zgromadzeń otrzymać nawet policzek, — nie chciał z początku uczynić zadość wezwaniu opozycji, ale wreszcie po bliższej rozwadze, postanowił w pierwszym okręgu wyborczym stanąć jako kandydat do poselskiego krzesła. Tak więc Rochefort znalazł współzawodnika, a jest nim nie blager, nie szarlatan, nie spekulant polityczny, nie eksajent policyjny, — ale mąż wielkiego serca i rozumu, człowiek wypróbowanego patrjotyzmu, którego Francja zalicza do najpierwszych swych synów.

Za Rochefortem będą głosowali wszyscy socjaliści. wszyscy „nieprzebłagani“, większość robotników i wszystkie gameny. Po stronie Carnota stanie natomiast cała inteligentna część demokratyczno-opozycyjnego stronnictwa i większość burżuazji. Trudno przewidzieć kto z nich odniesie zwycięztwo. Być może, że liczebnie zwolennicy Rocheforta będą potężniejsi — ale za to pod względem inteligencji nie mogą się oni ani mierzyć z przyjaciołmi Carnota. Pod presją rozgorączkowanej i bezmyślnej ulicy. przeprowadzają się nieraz najpocieszniejsze wybory, ale historja często nazywa potem zdrajcami tych, którzy dla ułudnych mrzonek rzucają na szalę niepewnych losów istniejące już dobro narodowe.

Nie jesteśmy nieprzyjaciółmi rewolucji, a we Francji więcej jak gdzie indziej uważamy ją za zbawienną i potrzebną. Ale przeć do rewolucji masy bezmyślnych tłumów, kiedy szanse zwycięztwa są jeszcze żadne, rzucać na barykady bezbronnych obywateli i zachęcać ich do walki z krociową armją — to według naszego przekonania równa się zdradzie przeciw własnej ojczyznie!

Na pewnem zgromadzeniu, urządzonem przez wyborców czwartego okręgu, oświadczył Glais-Bizoin, że w razie, jeżeli zostanie posłem, nieomieszka postawić w izbie wniosek względem postawienia Hausmanna w stan oskarżenia za sprzedajność i ciągnienie materjalnych korzyści z publicznych spraw. — W Paryżu rozbiegła się była błędna pogłoska, której z początku sama policja dała wiarę, że Ledru-Rollin przyjechał incognito do stolicy. Dyrektor policji, Pietri, zapytał telegrafem cesarza, co ma robić z tym nieproszonym gościem, na co cesarz miał odpowiedzieć, żeby tak, jak Rochefortowi zostawić mu wolność działania na czas wyborczego ruchu. Widać, że cesarz radby zmierzyć siły i tego nieprzyjaciela.

Z Paryża telegrafują pod dniem 13. b. m., że nowy poseł północnego związku, br. Werther, wręczył cesarzowi swoje listy, uwierzytelniające go przy dworze paryzkim. — Dnia tego pojawił się także nowy manifest lewicy, który zapowiada, że w dniu otwarcia ciała prawodawczego opozycja będzie interpelowała rząd względem odroczenia Izby, niepokojów czerwcowych, wypadków w Aubin, oraz ma żądać: zniesienia ustawy wojskowej, przywrócenia narodowi prawa wypowiadania wojny, zniesienia kaucji i stemplów dziennikarskich. — Jak się okazuje, radykalizm opozycji jest wielki, co z pewnością wpłynie zbawiennie nawet na tych, którzy w Rocheforcie widzieli jedyną kotwicę wielkości i zbawienia.

— Z powodu narodzin wnuka, król włoski wydał ogólną amnestję. Major i deputowany Lobbia został skazany na rok wojskowego więzienia. O jego procesie pisał obszernie nasz wenecki korespondent.

Kandydatura księcia Tomasza genueńskiego staje się z każdym dniem wątpliwszą. Pominąwszy, że Primowi nie może się udać pozyskać dla księcia znacznej większości Kortezów, potrzeba jeszcze dodać, że sama rodzina księcia jest przeciwną jego wyborowi. Księżna genueńska, matka Tomasza ogłasza w florenckiej *Opinione* list, w którym mówi z pewną grozą o ofiarowaniu jej synowi hiszpańskiej korony. Widocznie boi się, aby jej jedynaka nie spotkał ten sam los co Maksymiljana, cesarza Meksyku.

Z Rzymu piszą do jednego z zamiejscowych dzienników, że papież zamierza zwołać konsystorz, na którym zamianuje kilkudziesięciu nowych biskupów, albowiem w obecnej chwili jest opróżnionych 148 stolic biskupich, co na obrady powszechnego soboru mogłoby najgorzej oddziałać. Dotychczas miało już przyjechać do Rzymu około 100 biskupów, między którymi stosunkowo najwięcej francuzkich.

Temi dniami wyjdzie w Paryżu nakładem księgarni Lacroix nowe dzieło Micheleta pod tytułem *Nasi synowie*. Ze względu że publikacja ma polityczną doniosłość wzmiankujemy o niej na tem miejscu. Autor nie kierując się utopjami nie umieścił ani jednej uwagi, któraby nie była stwierdzoną długoletniem doświadczeniem. W dziele tem znajdują się wyliczone wszystkie ulepszenia w publicznem wychowaniu, które już dziś dałyby się łatwo w życie wprowadzić. Praca ta nie pozostanie bez wpływu.

Petersburg 12. listopada.

Nie zachodzi już żadna wątpliwość, że Moskale postawili u siebie sprawę słowiańską na porządku dziennym. Przypomnijmy ostatnie powszechnie znane fakta i zestawmy je. Tak np. uchwała dobroczynnych słowiańskich komitetów, uchwały etnograficznych słowiańskich komitetów, o jakich donosiliśmy poprzednio; następnie subskrypcje otwarte w dziennikach na podtrzymanie lwowskiego *Słowa* i dobroczynne bale na korzyść dotkniętych wojną Dałmatczyków; dalej okazała deputacja, złożona z osób w Moskwie znanych, składająca hołdy i uznanie metropolicie serbskiemu Michałowi, zawdzięczając jego starania około sprawy ogólnie słowiańskiej. Przypomnijmy sobie, że ten metropolita w odpowiedzi deputacji wyraził tę główną myśl, iż południowa Słowiańszczyzna oczy swe zwraca zawsze ku Rossji i w niej jedynie pokłada swe nadzieje.

Ażeby zwrócić uwagę na rzeczywistą ważność tych objawów i wykazać w jakim mianowicie kierunku pracują Moskale, wypisujemy poniżej przedmiot zajęć dobroczynnego słowiańskiego komitetu w Petersburgu. (ub. jest ich kilka).

1. Urządzenie kolonij czeskich na brzegach morza Czarnego.

2. Zakładanie szkół elementarnych w Hercegowinie.

3. Urządzenie stypendjów dla młodzieży południowych Słowian. — Już 13 podobnych stypendjów utworzono.

4. Komitet zakłada szkoły ludowe na granicy Czarnogóry.

O charakterze pojedynczych, urywkowych czynności komitetu można powziąć niejakie wyobrażenie z dwóch fakcików wydarzonych niedawno. Oto komitet obmyślił środki utrzymania dla pewnego młodzieńca przybywającego z Galicji w celu poświęcenia się nauce i przesłał 500 rsr. na ręce Palackiego do Pragi, jako premium za napisanie najlepszego dzieła o Husie.

Czyż filantropia i miłość nauki natchnęła Moskali?! Kto da wiarę, że naród stojący na najniższym w Europie stopniu oświaty, nie posiadający ani $^1/_{10}$ części potrzebnych mu szkół, zakłada komitety dla krzewienia oświaty daleko poza granicami własnego kraju; składa fundusze na premje za historje obcych mu narodów, nie mając własnej i lituje się na prawdę nad losem rzeczywiście nieszczęśliwych Dalmatczyków! Ten sam naród, który nie uronił ani jednej łzy nad oceanem krwi polskiej!!!

„Siedzi sobie nad Nilem
„Ptaszek zwany krokodylem
„I płacze.“ itd.

Znowu mówią i piszą wiele o sprawie nadbaltyckiej. Polityka moskiewska jest nieprzebłaganie konsekwentną; wypada więc, że przedsięwzięte wynarodowienie nadbaltyckich prowincyj będzie prowadzone z tąż samą wytrwałością, z jaką Moskale pracują wszędzie indziej na tem samem polu. Na dowód tego twierdzenia możemy przytoczyć świeży fakt usunięcia hr. Kayserlinga z posady rektora uniwersytetu dorpackiego, jedynego człowieka, który, dzięki swojej wysokiej pozycji i wpływom, stawiał zaporę moskwiceniu swych ziomków. Jedni utrzymują, że na miejsce hr. Kayserlinga powołanym będzie p. Nikolicz, drudzy wymieniają Sołowiewicza; w każdym razie ostatecznie zdecydowano zmoskwicenie szkół w prowincjach nadbaltyckich, i dzienniki moskiewskie już donoszą o zmianach, jakie zaszły w osobowym składzie zakładów naukowych, przedsięwziętych w celu zupełnego usunięcia języka niemieckiego. Obeznani ze stanem rzeczy twierdzą, iż z tego powodu rozdrażnienie niemieckiej ludności coraz się wzmaga.

Z drugiego teatru eksperymentów moskiewskich liberałów dolatują także niemiłe wieści. Tak np. na Litwie panuje głód okropny, a to tak wielki, że aż wydano rozporządzenie wzbraniające Litwinom opuszczać kraj. Ostatnie rozporządzenie było spowodowane ogromnym napływem umierających z głodu wieśniaków litewskich do Petersburga. Zarządzono także (na papierze) wydawanie wsparć ze skarbu państwa. Wiadomo na czem się kończy dobroczynność panstwowa u Moskali. Oprócz nieładu, jaki sprawia na Litwie klęska głodowa, zapisać należy fakt kompletnego rozstroju w administracji, tem mniej wytłumaczony, że obecnie usunięto od obowiązku naraz Batjuszkowa, kuratora okręgu naukowego i admirała Szestakowa, cywilnego gubernatora wileńskiego, — dwóch ludzi przedstawiających dwa odmienne kierunki.

Ogólny rozstrój przypisują chorobie cesarza; wiadomo bowiem, że w Rossji wszystko złe i dobre przypisuje się carowi, aż do zjawisk zupełnie niezależnych od jego woli. Tak i w tym razie ogólny nieład składają na karb choroby cara, który rzeczywiście zapada coraz bardziej na zdrowiu.

Kronika.

* **Mianowania.** Z zarządzenia ministra sprawiedliwości przeniesieni zostali: pp. Hillenbrand Edward, sędzia powiatowy z Nadworny do Kołomyi; Mutz Ludwik, zastępca prokuratora z Tarnopola do Złoczowa; Ottokar Ansion, adjunkt powiatowy z Gródka do Stryja; adjunkci powiatowi: Antoni Szmatka z Grybowa do Starego Sącza i Jan Domagalski z Miłówki do Tuchowa.

Dalej pp. adjunkci powiatowi Roman Zaczeński z Baligrodu do Kulikowa i Ludwik Habdank Białoskórski z Bóbrki do Żółkwi. Wszyscy w dawnym swoim charakterze urzędowym.

Mianowani zostali sędziami powiatowymi pp. Atanazjusz Baczyński, zastępca prokuratora ze Złoczowa, w Busku; Karol Porschinsky zastępca prokuratora ze Stanisławowa, w Nadwornej; Michał Doboszyński, adjunkt z Bohorodczany, w Radziechowie i Feliks Żurowski, adjunkt powiatowy ze Stanestje, w Kozowcj. Dalej Piotr Celewicz kancelista sądu pow. w Rawie adjunktem powiatowym w Baligrodzie i auskultant dr. Juljan Dornbach-Żukiewicz, adj. pow. w Bóbrce; koncepista prokuratorji skarbu we Lwowie, dr. Wilhelm Leżański zast. prokur. w Tarnopolu, i dr. Adolf Frendl, adj. sądu kraj. lwow., zastępcą prokuratora w Złoczowie; Władysław Wolski, adjunkt powiatowy w Kałuszu sekretarzem przy samborskim sądzie obwodowym; kancelista sądu powiatowego w Buczaczu, Romuald Hausser, adjunktem sądu powiatowego w Rożniatowie i praktykant audytorjalny, Karol Gwiazdon, adjunktem sądu powiatowego w Gródku; nakoniec auskultanci, pp.: Jan Rumiński i Marcin Gayczak adjunktami sądów powiatowych, pierwszy w Grybowie, drugi w Miłówce.

* **Mianowania.** Na przedstawienie Rady gminnej miasta Podgórza, Rada szkolna krajowa nadała następujące posady przy tamtejszej szkole głównej:

a) Wojciechowi Bednarskiemu posadę 1 dyrygującego nauczyciela

b) Józefowi Chmielewskiemu posadę 2go nauczyciela.

c) Stanisławowi Mikoszowi posadę 3go nauczyciela.

d) Franciszkowi Ksaweremu Szwedowi posadę 4go nauczyciela.

e) Piotrowi Droszczowi posadę nadlicabowego rzeczywistego pomocnika.

f) Emilji Chmielikównie posadę 1 nauczycielki.

g) Felicji Dobrzańskiej prowizorycznie posadę 2giej nauczycielki.

h) Bronisławie Kozłowskiej prowizorycznie posadę pomocnicy.

Z Rady szkolnej krajowej.

Lwów dnia 3. listopada 1869.

Rada szkolna krajowa nadała na przedstawienie komitetu szkolnego w Jaworznie posadę rzeczywistego pomocnika przy szkole w Jaworznie p. Edwardowi Wróblewskiemu, dotychczasowemu zastępcy pomocnika;

na przedstawienie JW. hr. Konstancji Brzostowskiej posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole w Stratynie p. Adamowi Felińskiemu, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela;

na przedstawienie gminy Chotyńca posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole w Chotyńcach p. Kornelowi Leszczyńskiemu, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela w Kołodrubach;

na przedstawienie gr. kat. konsystorza lwowskiego posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole trywialnej w Łanach polskich panu Filemonowi Kaliniewiczowi dotychczasowemu zastępcy nauczyciela.

Z Rady szkolnej krajowej.

Lwów dnia 6. listopada 1869.

Wyjaśnienie. Czytamy w *Czasie*:

— P. Wolski napisał do p. Golejewskiego list z uznaniem. *Dziennik Polski* ogłosił ten list. Nie umiemy rozwiązywać rebusów; nie wiemy zatem, co w tem tak ciekawego, że p. Wolski daje p. Golejewskiemu świadectwo swojego zadowolenia, a dziennik świadectwo to ogłasza.

Pomożemy *Czasowi* rozwiązać tę zagadkę. P. Wolski należy do sekty rezolucyjnej, i był jednym z tych, którzy najgłośniej ekskomunikowali wszystkie inne wyznania wiary polityczne, a osobliwie tak zwanych „Mameluków“. Później, gdy sekta rezolucyjna skompromitowała się przez zbytnie kokietowanie z moskalofilami, i gdy wystąpienia jej koryfeuszów w sejmie wywołały powszechny okrzyk oburzenia, p. Wolski uważał za stosowne ogłosić, że w sprawie tej przychyla się raczej do ekskomunikowanych i na wieczne potępienie skazanych mameluków. Tyle jest ciekawego w liście p. W. — my zaś ogłosiliśmy ten dokument, ażeby się Europa dowiedziała, że do rzędu polityków wprawiających ją od czasu do czasu w zdumienie swojemi listami, jak np. W. Hugo, Garibaldi itd. przybył teraz p. Wolski.

* **Gwałtu co się dzieje** z tem błotem w naszem stołecznem mieście! Jeżeli już prześwietny miejski urząd budowniczy nie chce lub nie może zaprowadzić okręta lub wreszcie gondole na błotach lwowskich, to niech przynajmniej raczy poprzybijać po rogach ulic autentyczne doniesienia urzędowe, w którem miejscu można bezpiecznie przejść w bród tę lub ową ulicę. Niech szanowny ten urząd nie zapomina, że każdemu życie miłe! we Lwowie zaś, wychodząc z domu, nie można być pewnym, ażali się doń powróci. Jeżeli bowiem nie zabije przechodnia spadająca z dachów lawina, to niezawodnie utonie on w błocie. — Otrzymujemy właśnie pismo od jednego obywatela, który nas uprasza, ażebyśmy w jego imieniu podziękowali publicznie owemu żołnierzowi, który go z narażeniem własnego życia wyratował od nieochybnej śmierci w bałwanach błota przy ulicy szerokiej. — W innem znów miejscu przestrzegał jakiś poczciwy Samarytanin przechodniów temi słowy: „Panowie, panowie, nie chodźcie tamtędy, bo tam bardzo głęboko!“

* **Dziś** w teatrze polskim komedja Laubego, tłumaczona przez Chrzanowskiego p. t. Złe języki.

* **Wypadek miejscowy.** Dnia 12. b. m. w nocy Marjanna Kozłowska, żona szewca, powiesiła się w swojem pomieszkaniu. Przyczyną samobójstwa miała być melancholja.

Rozmaitości.

* **Jak to nazwać?** Porto za list z Komarna do Lwowa, ważący $10^3/_4$ łutów, kosztuje 55 centów, ze Lwowa do Hamburga, ważący 15 łutów, kosztuje 10 centów, a z Hamburga do Lwowa także 10 centów; razem 20 centów. Chcąc przeto oszczędzić 35 centów, daleko jest taniej posłać list powyższej wagi z Komarna lub z innego miasteczka do Lwowa przez Hamburg, Berlin itd. bo w takim razie wyniesie porto pocztowe tylko 20 centów, gdy przeciwnie, wysyłając taki list z Komarna wprost do Lwowa, trzeba zapłacić 55 cnt.!

* **Morderstwo** w skutek guseł popełniła pewna Węgierka na swym mężu — Młoda ta kobieta uskarżała się przed swą sąsiadką, że z przykrością wielką musi swemu mężowi codziennie nosić objad na pole. Na zaradzenie temu złemu dała tej doświadczonej i zabobonnej kobiecie owa sąsiadka, następującą radę: „Idź do apteki i powiedz, że w domu twoim jest pełno szczurów; proś przeto, o truciznę na szczury. Następnie ugotój tę truciznę w rosole i podaj go twemu mężowi. Jeżeli się będzie uskarżać na zły smak tego rosołu, to nie mów nic, tylko oddal się; prawdopodobnie zaś będzie on jadł ten rosół z wielkim apetytem, bo postaraj się o to, aby był głodnym. W skutek tej trucizny umrze twój mąż; śmierć jego jednak będzie lekką, a konanie będzie trwało tylko godzinę; w godzinie tej wpadnie on jednak na taki pomysł, że zostaniesz miljonową panią.“ Radę tę wypełniła ściśle naiwna kobieta, i otruła męża, nie zostawszy wprawdzie miljonową panią, tylko kryminalistką.

* **Armja austrjacka** czyli raczej jej kostjum wojskowy podlegnie znowu małej zmianie. Kapuza przy płaszczach konnicy okazała się bowiem bardzo praktyczną, dlatego też postanowiono zaprowadzić ową praktyczną kapuzę także i w piechocie. O ile nam wiadomo, odegrała ta kapuza przy płaszczach w armji austrjackiej nie małą rolę. Przed r. 1848 była ta kapuza przyszytą tylko przy płaszczach, którą nosili żołnierze stojący na warcie. Podczas węgierskiej kampanji rozpoczęli oficerowie nosić bez wszelkiego pozwolenia podobne kapuzy, a szeregowcom sprawiono sukienne łatki na uszy. Od listop. r. 1850 do stycznia 1851 nosił cały czwarty korpus wyruszający z Tyrolu i Vorarlbergu do Bawarji — (bitwa pod Bronzell) — i do Holsztynu — w skutek rozkazu ówczesnego ministerjum wojny kapuzy przy płaszczach. — W kilka miesięcy po tych wypadkach zniesiono to bardzo praktyczne nakrycie głowy, i dopiero teraz poruszono tę kwestję na nowo.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Katastrofa giełdowa w Peszcie. Wiedeńskie dzienniki handlowe trudnią się wyszukiwaniem przyczyn kryzys peszteńskiej, a znajdują się i takie, które posądzają targ pieniężny w Peszcie o oszukaństwo najpospolitsze. W dowód tego wcale niepochlebnego orzeczenia podają wiadomości — które — jeśliby były prawdziwe, świadczyłyby o niesłychanym cynizmie osób udział mających w przewodniczeniu sprawom odnośnym. Bez ogródki opowiadają, iż większa część założonych w ostatnim czasie przedsiębiorstw peszteńskich, równa się dobrze zorganizowanemu bankowi, — i że założyciele nie wahali się powiadać każdemu, komu na tem zależało, iż zakładają instytuta jedynie dla zysku założycielstwa — Jeżeli istotnie tak było, tedy nie wiemy jak nazwać tych, którzy dali pieniądze na takie przedsiębiorstwa, a nadto przyznać musimy, iż otwartość założycieli godną jest pochwały wobec imputowanej im nieuczciwości. Jako dalszy dowód nierzetelności gründerów peszteńskich, przytacza *Wiener Handelsblatt* sprawę założenia towarzystwa „Omnibus“. My go tutaj podnosimy nie dla pospolitego powtórzenia, lecz dla przestrogi interesantów w rzeczach analogicznych. Oto spekulanci giełdowi zaprowadzając pomienione towarzystwo ustanowili syndykat, którego zadaniem było rozepchać akcje tego przedsiębiorstwa i który ustanowił kwotę zadatkową dosyć znaczną. Zaledwo więc akcje pokazały się na giełdzie, rozkupiono takowe bezzwłocznie, bo założyciele zakupili sami takowe, aby je w kilka godzin później oddać syndykatowi do dyspozycji. Cel osiągnięto; — zainteresowana publiczność rzuciła się do kupna tych akcyj, które raptownie poszły w górę, a gdy doszły szczytu bajecznej wysokości, postarano się o rozepchanie akcyj w małych partjach o tyle, że gdy pierwszy wóz się pokazał na ulicy Doroty, nie miał żaden z założycieli więcej nad 10 sztuk akcyj w swem ręku, a koniec komedji okazał się przy katastrofie, której koszta zapłacili nierozważni kupcy papierów prywatni, podczas gdy założyciele z zadowoleniem liczyli grosz zdobyty. — Co oprócz tego się działy za nadużycia przy kupnie powozów i koni, opuszczamy tu — jako mniej interesujące naszą publiczność.

jął dominujące wyżyny Ubli bez oporu. Pułkownik Fischer dotarł po uciążliwym marszu do wyżyn św. Mikołaja, bronionych uporczywie przez powstańców. Rannych nie przywieziono dotąd. Równocześnie uderza dziś pułkownik Schönfeld z Budwy i Stefano na rozprószonych powstańców pod Braicz. Jen. major Auersperg zostanie tu ze sztabem. (Telegram nadmienia jeszcze coś o Knezlaczu, ale w sposób niezrozumiały P. R.)

Paryż 16. listopada. Ambasador pruski baron Werther, wręczył wczoraj cesarzowi pismo uwierzytelniające go na nowej posadzie. Cesarzowa oczekiwana jest z powrotem d. 26. b. m. Ogłoszony manifest deputowanych lewicy wyraża następujący program: Interpelować rząd względem odroczenia Izb, zaburzeń czerwcowych i wypadków w Aubin; żądać zniesienia ustawy o ubogich, domagać się przywrócenia narodowi prawa wypowiadania wojny, tudzież uwolnienia prasy od kaucyj i opłat stemplowych.

Florencja, 16. listopada. Ogłoszono dekret amnestji. Lobbia skazany został na rok więzienia wojskowego. Z powodu nieszczęśliwego wypadku fregaty Castelfidardo wyznaczono komisję.

ŚWIATŁO ZAGROBOWE

Dziennika spirytystycznego wyszedł zeszyt V. powiększony fejletonem zawierającym c. d. powieści „Książęcy żart“ dyktowanej przez Ducha Kajetana Węgierskiego. — Dział naukowy zawiera artykuły: Spirytyzm w naszym kraju: List brata spirytysty; Istnienie spirytyzmu w najodleglejszej starożytności: Wykład treściwy zasad spirytyzmu c. d. cz. III. o duszy; Człowiek w czasie życia ziemskiego; O litości; Doniesienia piśmiennicze spirytystyczne. 1–0

Odezwa.

Przesiedliwszy się w lipcu 1868. jako adwokat do Wiednia, udałem się do moich rodaków z odezwą, aby mnie raczyli w swoich interesach w Wiedniu tak prawniczych jako i politycznych i bankowych zaufaniem swojem obdarzyć.

Gdy to wezwanie znalazło skuteczny odgłos [redacted]

NAFTĘ

niezapalną, całkiem czystą dostanie **taniej** jak w sklepach naftowych drobiazgowo kupując. — Kto w mojej fabryce naprzeciw św. Łazarza od razu najmniej ćwierć cetnara kupi. Stosowne naczynie za małą kaucją wypożyczam. 1–?

Piotr Miączyński,
fabrykant nafty we Lwowie.

„TYDZIEŃ“

polityczny, naukowy, literacki, artystyczny itd.

wydawany przez

J. I. Kraszewskiego

w Dreźnie.

Rozpoczyna wychodzić w styczniu 1870. Prenumerata roczna z przesyłką wynosi talarów **cztery.**

W pierwszych numerach rozpocznie się druk **Rachunków** z r. 1869. B. Bolesławity i obszernej powieści J. I. Kraszewskiego pod tytułem:

KONIEC ŚWIATA.

[redacted] renumeratę wszystkie księgarnie krajowe przyjmować raczą. [redacted] ch dziesięciu zamówień pp. kolektorowie otrzymują egzemplarz [redacted] płatny.

[redacted] na rok 1870. [redacted] p. gospodarzy skazówki i ta- [redacted] stwo rolnicze król. Polskiego. [redacted] sgr.

[redacted] r. 1793. [redacted] ulca) [redacted] iętników i podróży po dawnej [redacted] O sgr.

[redacted] IK [redacted] twa ogrodniczo-sadowniczego [redacted] ie.

[redacted] arzyny. [redacted]

a) ogrodowe.

	500 ziarn ct.	szczyp. ct.
Astry rurkowe czyli piórkowe.	25	4
Ageratum mex.	—	6
Antirrhinum (Lwia paszcz.) .	—	6
Amarant dwubarwny (Nieśmiert.)	—	4
Bellis perennis. Stokrótka. .	—	15
Caliopsis. Zazdrośnica . . .	—	6
Cheirantus ann. Lewkonia ang. i lakowe	25	6
„ grandifl. wielko-kwiet	32	8
„ jesienne lub zimowe	32	8
Cacalia	—	4
Collinsia	—	4
Cleome trachysp.	—	4
Convolvulus tric.	—	4
Celosia crist. Koguci grzebień	—	8
Commelina coelestis. Przewdzięk.	—	4
Dianthus barbatus. Kupczaki	—	4
„ imperialis. Goździki chińskie ces. . .	—	4
„ Heddewig gwoź. popr.	—	10
„ laciniatus „ kędzier.	—	10
Delphinium fl. pl. Ostróżka pełna „ mięszana	—	6
Dianthus caryoph. Goźdz. ogr. pełne	—	15
„ plumarius „ piórk.	—	20
Elichrysum fl. p. Nieśmiertelnik	—	4
Gomprena	—	4
Hedysarum cor. Koniczyna kwiat.	—	4
Linum grandiaflorum. Len .	—	4
Lychnis fulgens. Ognik firletka	—	4
Lobelia erinus	—	4
Nemophilia ins. i disc. Kwiat gaj.	—	4
Nicterinia cap. Nocne ptaszki p.	—	12
Petunia hybrida	—	10
Phlox drumondi. Płomienniki	—	6

		szczypta
Portulaca	—	6
„ grandifl. pl.	—	24
Reseda odorata	—	4
Rhodante Manglesi	—	10
Ricinus africanus	—	6
Salpiglossis grfl. Tujałka . .	—	10
Salvia coccinea.	—	8
Schizanthus retusus Rajskie ptaki	—	6
Scabiosa major. Dryjakiew. .	—	4
Senecio eleg. flpl. Starzec nadob.	—	10
Tropeolum majus. Nasturcja .	—	4
Verbena hybrida. Koszysko w najpiękniejszym gatunku	—	24
Viola tric. maxima. Bratki mięsz.	—	6
„ gf. Bratki w najp. gat.	—	20
Zinia eleg. flp. Cynka nadob. peł.	—	8

b) kwiaty wazonowe i zimotrwałe.

Althea rosea fl. pl. Malwy pełne	—	6
Acacia farnesiana, Akacja pach.	—	10
„ lophanta	—	6
Calceolaria tigrida. Damski pantof	—	30
Chryzanthemum indicum flpl. Złotokwiat . .	—	6
Hesperis matronalis. Fiołki nocne pełne . .	—	6
Cobea scandens. Powój amer. prześl.		18
Gynerium argeotum, wspaniały	—	10
Georgina fl. pl.	—	20
Goździki wazonowe wyborowe .	—	40
Latania bourbonica, Palma .	—	24
Pelargonium Odier z najpięk. gat.	—	30
„ Fancy „ „	—	30
Cheiranthus cheiri. Lak . .	—	10
Anemone fl. pl. Zawilec pyszny 12 szt.		40
Ranunculus fl. pl. najpiękniej. „ „		20
Gladiole gand. 1 sztuka . .	—	15
Hiacynty 1 „ . .	—	15
Tulipany 1 „ . .	—	6

[redacted] ż dla członków Towarzystwa o 10 procent taniej załatwi Zarząd Towarzystwa pod l. 615³/₄.
[redacted] ż dla szanownej publiczności załatwia handel Karola Glanca, przy placu Marjackim.

Szczepy 5—7 letnie a mianowicie grusze i jabłonie wyborowe sztuka po 50 ct.
dla członkow Towarzystwa „ „ 45 „
dtto II. klasy dla szanownej publiczności „ „ 40 „
dla członków Towarzystwa „ „ 35 „

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.